

RODZINA

TYGODNIK KATOLICKI

NR 51 (696)

23 GRUDNIA 1973 R.

CENA 2 ZŁ

Naszym Drogim Czytelnikom najserdeczniejsze
życzenia z okazji Świąt Bożego Narodzenia
składa

Redakcja



Z LISTU ŚW. PAWŁA
DO KORYNTIAN
(4, 1-5)

Bracia! Tak niechaj każdy z nas uważa za sługę Chrystusa i włodarzy Bożych tajemnic. A od włodarzy już tu żąda się tego, aby każdy z nich okazał się wiernym. Wszakże co do mnie, najmniejsza to rzecz, czy będę przez was sądzony, czy przez sąd ludzki, nawet zresztą samego siebie nie sądzę. Do niczego się bowiem nie poczuwam, ale przez to nie jestem usprawiedliwiony, gdyż sędzią moim jest Pan. Przeto nie sądzcie przed czasem, aż przyjdzie Pan, który ujawni to, co się kryje w ciemności, i objawi zamysły serc: a wtedy każdy znajdzie pochwałę u Boga.

WEDŁUG
ŚW. LUKASZA
(3, 1-6)

Roku piętnastego panowania Tyberiusza, gdy Pilat Poncjusz zarządzał Judeą i Herod był tetrarchą Galilei, a Filip, brat jego, tetrarchą Iturei i krainy Trachonickiej, gdy Lizanisz był tetrarchą Abileny, za najwyższych kapłanów Annasza i Kajfasza stało się słowo Pańskie do Jana, Zachariaszowego syna, na pustyni. I przyszedł do całej krainy Jordanu głosząc chrzest pokuty na odpuszczenie grzechów; jako napisano w księdze mów Izajasza proroka: Głos wołającego na pustyni: Gotujcie drogę Pańską, torujcie ścieżki Jego. Wszelka dolina będzie wypełniona i każda góra i wzniesienie niższe będą. Krzywe drogi staną się proste, a ostre wygładzone będą i każdy człowiek ujrzy zbawienie Boże (Iz. 40, 3-5).

„A ty, Betlejem, ziemio judzka, nie jesteś zgola najlichsze spośród głównych miast Judy, albowiem z ciebie wyjdzie władca, który będzie pasterzem ludu mego” – (Mat. 2, 6).



BĄDŹMY DOBRZYMI SŁUGAMI PANA

Ewangelia czytana w kościołach w czwartą niedzielę adwentu jest dokumentem historycznym mówiącym o okolicznościach, w których św. Jan rozpoczął swoją misyjną działalność. Działo się to, jak relacjonuje św. Łukasz Ewangelista, w piętnastym roku panowania cesarza Tyberiusza. Z dokumentów historycznych pozabiblijnych wiemy, że Tyberiusz panował od 14 do 37 roku po narodzeniu Chrystusa. Św. Jan według obliczeń biblistów rozpoczął więc swoją działalność w 29 roku przed Chrystusem.

Analizując ascetyczny żywot św. Jana, niektórzy bibliści twierdzą, że był on bardzo podobny do życia ascetów-esseńczyków. Hipotezy te, zwłaszcza w świetle ostatnich wykopalisk w miejscowości Qumran nad morzem Martwym, nie wydają się być irracjonalnymi. Ze źródeł ewangelijnych wiemy, że św. Jan nie pił sycery ani wina. Odżywiał się miodem dzikich pszczoł, korzonkami i leśną szarańczą. Esseńczycy byli sektą żydowską istniejącą od 150 roku przed Chrystusem do 70 po Chrystusie. Wspominają o nich tacy historycy, jak Józef Flawiusz czy Pliniusz Starszy. Esseńczycy żyli w odosobnieniu zachowując ścisłą ascezę i celibat. Przestrzegli zakazu składania krwawych ofiar oraz dbali o czystość rytualną. Etymologicznie nazwa esseńczyk wywodzi się od słowa aramejskiego – hassa (pobożny). Zwolennicy hipotezy głoszącej przynależność św. Jana do społeczności (komuny) esseńczyków jako dowód podają chrzest Janowy. „I byli przez niego chrzczeni w Jordanie” (Mt. 3,6). Nie jest to jednak teza absolutnie udowodniona. Zdania są podzielone. Faktem jest, że św. Jan i jego uczniowie mieli wiele cech wspólnych z esseńczykami. Lud ze wszech stron garnał się do Jana, aby go słuchać. Św. Jan w swoich przemówieniach nawoływał do pokuty, bo tylko

szlachetne życie decyduje o przynależności do Mesjasza, a nie powoływanie się na to, że się jest potomkiem Abrahama. Faryzeusze i Saduceusze sądzili w swojej zarozumiałości, że dla nich sama przynależność do rodu Abrahama będzie rozgrzeszeniem. Podobnie sądzi i dzisiaj wielu chrześcijan, że przynależność przez Chrzest do Kościoła daje rękojmię zbawienia. Św. Jan odrzuca taki sposób rozumowania i nawołuje do pokuty. Kazania Janowe są bardzo obrazowe, np. pysznych faryzeuszów nazywa „plemieniem jaszczurczym”, które winno czynić pokutę, a nie powoływać się na przynależność do Abrahama.

Wielu słuchaczy zrozumiało intencje Jana i zwróciło się do niego zapytaniem co czynić, aby uniknąć potępienia. Jan daje jasną i zrozumiałą odpowiedź: „Kto posiada dwie koszule, niechaj da jedną temu, co jej nie posiada, a kto ma pokarm, niech postąpi podobnie”. Wniosek oczywisty dla każdego. Bóg da się przebłagać uczynkami miłymi.

Za kilka dni pójdziemy do naszych świątyń, aby uczestniczyć we Mszy św., którą lud polski zwie pasterką. Przywitamy Chrystusa, który „przyjdzie na głos kapłana” we Mszy św. Dziś po raz ostatni słyszymy Janowe wołanie: „Gotujcie drogę Pańską, torujcie ścieżki Jego. Wszelka dolina będzie wypełniona i każda góra i wzniesienie niższe będą. Krzywe drogi staną się proste, a ostre wygładzone i każdy człowiek ujrzy zbawienie Boże” (Iz. 40, 3-5). Dobrzy słudzy Pana są zawsze przygotowani na Jego przyjście.

Ks. JERZY SZOTMILLER

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: ul. Wilcza 31, 00-544 Warszawa. Telefony redakcji: 29-32-75, 28-64-91 do 92 wew. 18; administracja: 28-64-91 do 92, wew. 3 i 19. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO nr 1-6-100020 – Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa. Prenumeratę przyjmuje się do 10 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie – 26 zł, półrocz-

nie – 52 zł, rocznie – 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, ul. Wronia 23, 00-840 Warszawa, tel. 20-46-88, konto PKO nr 1-6-100024 (roczna prenumerata wynosi dla Europy 7,50 dol.; dla St. Zjednoczonych i Kanady 11,70 dol.; dla Australii 7,50 dol.; dla krajów afroazjatyckich i zamorskich 7,50 dol.; dla NRF 33 DM). Nadesłanych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania formalnych i stylistycznych zmian w treści nadesłanych artykułów. Skład, lamowanie i druk: Zakłady Wkleśłodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72.

SŁOWO STAŁO SIĘ CIAŁEM I MIESZKAŁO MIĘDZY NAMI

Umiłowani w Chrystusie Panu!

„Bóg tak umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (Jan 3,16). Tę cudną Ewangelię miłości najlepiej uświadamiamy sobie w uroczystość Bożego Narodzenia, kiedy licznie gromadzimy się w naszych świątyniach i gdy w naszych domach zasiadamy do wigilijnej wieszery. Chyba nie ma takiego serca polskiego, które by nie uderzyło żywiej na radosne „Wśród nocnej ciszy”. O jakże lubimy śpiewać nasze polskie kolędy, jak się wtedy wzruszamy i czujemy jedną wielką rodziną! Ale niech to nasze uczucie nie będzie chwilowe. Niech betlejemska lekcja miłości trwa w nas i owocuje na co dzień w naszych domach i parafiach, w szkołach, biurach i warsztatach pracy, w całej Ojczyźnie.

Jezus po to przyszedł na świat, „aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne”. Codziennie potrzebujemy nie tylko pokarmu dla ciała, ale „chleba naszego powszedniego” dla dusz naszych. Nie gardźmy źródłem łask Jezusowych, bijącym w Jego Kościele. Gromadźmy się wspólnie pod skrzydłami Matki naszej — Kościoła Polskokatolickiego — i bądźmy jednomyślni, wszak jeden cel nam przyświeca: służba Ojczyźnie ziemskiej i zdobycie Ojczyzny Niebieskiej. Zaiste, powołaniem naszym jest, abyśmy byli jedno: biskupi, kapłani i polski lud wierzący.

Z okazji Święta Narodzenia Pańskiego z głębi serca składamy gorące życzenia obfitych łask Bożych wszystkim Polskokatolikom i wszystkim Braciom chrześcijanom, Biskupom, Kapłanom i Wiernym, Polskiemu Narodowemu Kościołowi Katolickiemu w USA i w Kanadzie oraz Kościołowi Polskokatolickiemu w kraju. Pokój Chrystusowy niech będzie zawsze z Wami.

BOŻE NARODZENIE 1973 R.

**PREZYDIUM RADY
KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO**



KRAJ

SWIAT



Warszawskie Łazienki w zimowej szacie.

22 listopada br. prezes Rady Ministrów przyjął, przezywającego w Polsce, za zaproszenia ministrów komunikacji i żeglugi PRL, ministra komunikacji Szwecji — Bengta Norlinga. Przedmiotem rozmów był rozwój współpracy polsko-szwedzkiej w dziedzinie transportu lądowego i morskiego z uwzględnieniem zasad eksploatacji nowego promu kolejowego, który w roku przyszłym rozpocznie rejsy między Polską i Szwecją.

24 listopada br. I sekretarz KC PZPR Edward Gierek przyjął przezywającego w Polsce na obradach IX sesji polsko-rumuńskiej rządowej komisji współpracy gospodarczej, wicepremiera rządu Socjalistycznej Republiki Rumunii — Ianaosa Fazekasa. W rozmowie, która upłynęła w przyjacielskiej atmosferze, omówiono węzłowe problemy dalszego rozwoju polsko-rumuńskiej współpracy gospodarczej.

Prezes Rady Ministrów PRL wydał w dniu 24 listopada br. zarządzenie w sprawie ograniczenia zużycia paliw płynnych w transporcie samochodowym. Zarządzenie to ma ścisły związek z sytuacją, jaka ukształtowała się ostatnio na światowym rynku paliwowym. Ograniczenie w zużyciu paliw płynnych odnosi się przede wszystkim do służbowych pojazdów samochodowych w całej administracji państwowej i gospodarczej.

W listopadzie br. obradował Sejm PRL. Izba zaakceptowała projekt NFG i budżet na 1974 r. Uchwalono nową Ustawę o Radach Narodowych (i związane z tym zmiany w Konstytucji), której sens sprowadza się: — do ustanowienia jednoosobowych urzędów wojewodów, prezydentów miast i naczelników powiatów; — do nadania szerszych uprawnień kontrolnych i koordynacyjnych radom narodowym.

Zatwierdzono również zmiany w składzie Rady Ministrów.

24 listopada br. opuściła kraj kolejna grupa żołnierzy wchodzących w skład Doraźnych Sił Zbrojnych ONZ na Bliskim Wschodzie. Podobnie, jak poprzednio, była to grupa żołnierzy 6 Pomorskiej Dywizji Powietrzno-Desantowej. Grupa polskich żołnierzy wchodzących w skład sił ONZ liczyć ma 80 osób. Jej trzon stanowią żołnierze 6 Pomorskiej Dywizji, w skład Grupy wchodzi także żołnierze specjalści z innych jednostek Wojska Polskiego.

Na zaproszenie rządu belgijskiego, w dniach 18—22 listopada br. złożył wizytę oficjalną w Belgii I sekretarz KC PZPR Edward Gierek z małżonką. W trakcie swego pobytu E. Gierek złożył wizytę królowi Belgów Fawloulinowi. Polski gość zwiedził Brukselę, prowincję Liege oraz Flandrię wschodnią. W toku rozmów z przedstawicielami rządu belgijskiego omówiono węzłowe problemy międzynarodowe, ze szczególnym uwzględnieniem zagadnień europejskich. Wiele uwagi poświęcono obecnemu stanowi i perspektywom rozwoju stosunków polsko-belgijskich. Rozmowy upłynęły w miłej i przyjacielskiej atmosferze. Z zadowoleniem stwierdzono, że poglądy Polski i Belgii w większości omawianych problemów międzynarodowych są identyczne lub zbliżone. W ostatnim dniu wizyty podpisano ważne dokumenty polityczne i gospodarcze.

*

22 listopada br. w Moskwie zakończyła się narada szefów agencji prasowych krajów socjalistycznych. Polskę reprezentowały agencje: PAP, Inetpress i CAF. Szefowie agencji zostali przyjęci przez zastępcę członka Biura Politycznego KC KPZR sekretarza KC KPZR Piotra Demiczewa.

W dniach od 26 — 28 listopada br. delegacja Zarządu Głównego ZBoWiD z prezesem Stanisławem Wrońskim uczestniczyła w Paryżu w VII kongresie FIR — Międzynarodowej Federacji Członków Ruchu Oporu. Przedmiotem obrad było zagadnienie udziału kombatanów w walce o zabezpieczenie pokoju na świecie.

*

26 listopada br. sekretarz generalny KC KPZR, członek Prezydium Rady Najwyższej ZSRR — Leonid Breżniew przybył z 5 dniową oficjalną, przyjacielską wizytą do Delhi na zaproszenie premiera Indii — pani Indiry Gandhi. L. Breżniewowi towarzyszyli: minister Spraw Zagranicznych ZSRR, A. Gromyko, I sekretarz KC KP Kazachstanu D. Kunajew i inne osobistości.

W gmachu ambasady ZSRR w Waszyngtonie odbyła się przyjęcie z okazji 40-lecia nawiązania stosunków dyplomatycznych między Związkiem Radzieckim a Stanami Zjednoczonymi. Ambasador ZSRR — Anatolij Dobrynin i zastępca sekretarza stanu USA — Kenneth Rush wygłosili okolicznościowe przemówienie. Na przyjęciu obecni byli min. finansów USA, George Schultz i min. rolnictwa E. Butz oraz inne osobistości.

Karta świąteczna namalowana przy pomocy ust przez bezrękiego artystę.



A na ziemi pokój...

Wśród wielu darów, które otrzymujemy od Boga, pokój zajmuje poczesne miejsce. Na temat pokoju wiele odbyło konferencji, a jeszcze więcej napisano. Cała ludzkość zdaje sobie doskonale sprawę, że tylko pokój może zapewnić jej normalną egzystencję. Pokój jest dobrem niepodzielnym i nikt bezkarnie nie może go naruszać. Jest własnością wierzących i niewierzących, czarnych i białych, jest dobrem wszystkich. Nauka, którą głosił Chrystus, jest nauką głoszącą światu pokój: pojednanie z Bogiem i bliźnimi. Pismo św. nazywa Jezusa Księciem Pokoju.

Święta Bożego Narodzenia są świętami pojednania ludzkości z Bogiem i człowiekiem. Pragnąc dać temu wyraz, my Polacy prastarym zwyczajem w wigilijny wieczór dzielimy się opłatkiem, składając sobie życzenia, darując winy i przebacząc krzywdy. W ten sposób najlepiej przygotowujemy się na przywitanie nowonarodzonego Pana.

Aniołowie zwiastując nad stajenką radosną nowinę narodzenia Mesjasza, chwalili z tego powodu Boga na wysokościach, ale równocześnie głosili pokój na ziemi dla ludzi dobrej woli. Dobra wola jest istotną sprawą w zachowaniu pokoju. Dzięki dobrej woli można rozstrzygać wiele palących, kontrowersyjnych problemów w stosunkach międzyludzkich bez uciekania się do siły. Konferencyjny stół musi zastąpić arenę działań wojennych.

Chrystus Pan pięknie określił czyniących pokój, nazywając ich „synami Bożymi”. Czyniącymi pokój mogą być tylko ci, którzy żyją w pokoju z własnym sumieniem. Pokój buduje się i umacnia najpierw we własnym sercu. Jest to punkt wyjścia do urzeczywistnienia pokoju w rodzinie, społeczeństwie, narodzie i w całym świecie. Pokój domaga się nieustannego świadectwa miłości braterskiej wobec wszystkich ludzi, nieustannej ofiary, poświęcenia i rezygnacji z egoizmu. Chrześcijanin z racji przynależności do Chrystusa musi być „czynicielem pokoju”. Nie wystarczy, by o pokoju mówił, o pokój musi walczyć. Nie może być obojętny wobec zabezpieczenia pokoju ogólnoswiatowego. Musi też w kornej modlitwie prosić Zbawiciela, aby pokojem swym świat obdarzył raczył. W ten sposób wesprze tych, którym dano ster władzy nad narodem, a którzy za swój pierwszorzędnny cel uważają zapewnienie pokoju dla ojczyzny i dla innych narodów.

My, katolicy i Polacy, możemy się cieszyć, że nasze władze kroczą w pierwszym szeregu walczących o pokój. Jesteśmy dumni ze wspaniałych, pokojowych inicjatyw naszej Władzy Ludowej na forum ONZ. Cieszy nas, wierzących, że również Kościoły chrześcijańskie coraz bardziej stosują w stosunkach między sobą zasadę pokojowej, tolerancyjnej i ekumenicznej koegzystencji. Nie wolno nam jednak zapominać, że pokój ma jeszcze wielu wrogów. Jest jeszcze na świecie wiele ognisk zapalnych, które nie napawają optymizmem. Nie możemy zapominać, że w tym czasie, kiedy zasiądziemy do wieszery wigilijnej, wielu naszych braci na globie ziemskim ronić będzie łzy.

Prośmy Jezusa, Księcia Pokoju, aby obdarzył swym pokojem całą rodzinę ludzką.

MARYJA

Te trzecia postać uwypuklana przez liturgię adwentową. Prorok Izajasz przepowiadał przyjście Mesjasza. Jan Chrzciciel był bezpośrednim poprzednikiem Chrystusa Pana, był tym, który przygotowywał grunt do Jego mesjańskich wystąpień. Maryja zaś jest tą, która dała światu Zbawiciela — Jezusa Chrystusa.

Kim Ona była? Czym zasłużyła sobie na tak wielką godność? Czym zasłużyła sobie na to, że Bóg wybrał Ją na Matkę Słowa Przedwiecznego?

Pismo Święte przekazuje nam stosunkowo skąpe o Niej wiadomości, a to dlatego, że Ewangelie przekazują nam tylko to, co odnosi się do zbawienia człowieka. Jeżeli mamy w Ewangelii wzmianki o Maryi, to zawsze w kontekście oznajmienia i objaśnienia tajemnicy Wcielenia Syna Bożego oraz tajemnicy Odkupienia. Dlatego też Ewangelie nie przekazują nam szczegółów z Jej pierwszych lat życia i śmierci. Mieszkała w wiosce, zwanej Nazaret, w Galilei, w północnej Palestynie. Pierwszym szczegółem z życia Maryi, o którym wspomina Ewangelia, jest fakt poślubienia Jej „mężowi, któremu było na imię Józef, z domu Dawidowego” (Łuk. 1,27). W owych czasach w Palestynie dziewczęta wychodziły za mąż bardzo wcześnie, w wieku czternastu lat. I oto tę młodą dziewczynę wybrał sobie Bóg na Matkę swego Syna spośród wszystkich kobiet. Ten fakt każe nam przypuszczać, że Maryja była kobietą najdoskonalszą, duchowo i fizycznie pełną wdzięku i jak wszystkie osoby pełne wdzięku — bardzo kochaną. Maryja otrzymała Boże wezwanie objawione jej przez Archanioła Gabriela słowami: „Oto poczniesz i porodzisz Syna, któremu nadasz imię JEZUS. Będzie On wielki i będzie Synem Najwyższego, a Pan Bóg da Mu tron Jego ojca, Dawida. Będzie panował nad domem Jakuba na wieki, i Jego panowaniu nie będzie końca” (Łk. 1,31—33). Wielkie to słowa. Mogły one przerazić. I na pewno Maryja odczuła lęk. Na pewno przerażał Ją ogół tajemnicy tego, czego od Niej zażądał Bóg. Słowa te bowiem oznaczały, że poczniesz i porodzisz Syna. Będzie to Jej dziecko, ale będzie Ono także Synem samego Boga Najwyższego. Ona będzie Matką Boga. Czy to jest możliwe? W jaki sposób to stanie się? Odpowiedź Archanioła jest jednoznaczna, pewna i pełna dostojności. „Duch Święty zstąpi na ciebie i moc Najwyższego osłoni cię; dlatego też to, co się narodzi, Święte, będzie Synem Bożym” (Łk. 1,35). Życzenie Boga zostało przekazane. Jak na nie odpowie Maryja? Decyzja zależy od Niej. Ona teraz ma zdecydować o tym, czy Bóg przyjdzie na ziemię, czy Bóg stanie się Człowiekiem. Zdecydowała. „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa

twego” (Łk. 1,38). Najpiękniejsze to słowa, jakimi człowiek może odpowiedzieć Bogu. Tak mogła odpowiedzieć tylko Maryja, ta, która była „laski pełna” (Łk. 1,28). Ona kochała Boga i pragnęła spełnić Jego wolę. Chciała być Jego pokorną służebnicą. I taką do końca pozostała, choć wiele Ją to kosztowało. Spotkał Ją wielki zaszczyt i godność, a jednak nie wynosi się. Przeżywa wielkie radości, ale Bóg nie szczędzi Jej wielkich cierpień, zmartwień, chwil lęku, trwogi i bólu. Jeżeli nie zalamana się, jeżeli je zniosła, to tylko dlatego, że kochała i wierzyła. Wierzyła wtedy, gdy wszyscy inni zwątpili.

On musiała przeżyć, gdy Józef dowiedział się o tym, że Ona będzie miała dziecko, które będzie bezpośrednim darem Boga. Na pewno i Józef wstrząśnięty był tą wiadomością. Wprawdzie znał proroctwo Izajasza, które mówiło, że Matką Mesjasza będzie Izraelska dziewica, ale na pewno nie będzie jego małżonką, Maryja. Chciał Maryi dać list rozwodowy, zgodnie z przepisami prawa Mojżeszowego. Od tego zamiaru powstrzymuje go dopiero interwencja samego Boga, który objawia mu boską tajemnicę Wcielenia (por. Mt. 1,19—21).

Maryja przeżywa wyniesienie do godności Matki Boga. W pełni rozumie, że Bóg mógł dać światu swego Syna bez Jej pomocy. Mógł Go zesaść z nieba w płomiennym blasku chwały. Bóg wybrał inną drogę. Bóg pochylił się nad Nią i powiedział: Ty i ja. Wybrał taką drogę, bo Bóg jest Miłością. Wiedziała i o tym Maryja. A tam gdzie jest miłość, tam musi być „ty i ja”: miłujący i umiłowany, choćby jednym z nich był wszechmogący Bóg w niebie — jak pisze E. Goudge w książce „Tak Bóg umiłowal świat” — a drugim wiejska dziewczyna w znośnej błękitnej sukni. Maryja to rozumiała i dlatego dziękowała Bogu za to, że Ją tak zaszczycił. Dziękowała słowami: „Wielbi dusza moja Pana, i raduje się duch mój w Bogu, Zbawcy moim: bo wejrzał na uniżenie sługi swojej. Oto błogosławić mnie będą odtąd wszystkie pokolenia, gdyż wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny. Święte jest Jego imię; a Jego miłosierdzie z pokolenia w pokolenie jest dla czcicieli Jego. Okazał On moc swego ramienia, rozproszył wyniosłych w myślach ich. Władców złożył z tronu a uniżonych wywyższył. Głodnych nasycił dobrami, a zamożnych z niczym odprawił. Ujął się za sługą swym. Izraelem, pomny na miłosierdzie swoje, jak to przyoblekał naszym ojcom, co do Abrahama i jego potomstwa na wieki” (Łk. 1,46—55). To była modlitwa Maryi, modlitwa pełna pokory i uwielbienia Boga.



Postulując rozporządzeniu Cezara Augusta, udaje się wraz z Józefem do Betlejem, aby zadośćuczynić formalnościom związanym z przeprowadzaniem spisu ludności. Tu, w pasterskiej gromadzie przychodzi na świat Boże Dziecię. Nie w pałacu, ale w gromadzie, poza miastem. Dla Maryi i Jej Syna nie było miejsca w gospodzie. Obiecywany przez Boga i oczekiwany z takim utęsknieniem Mesjasz przyszedł na ziemię, przyszedł do swoich, „ale swol Go nie przyjęli” (J. 1,11). „Swoi” nie mieli czasu ani ochoty zajmować się sprawami nieba, zbyt mocno zaabsorbowani byli sprawami tego świata. Nie interesowała ich mała Dziecina, złożona gdzieś w żłobie na sianku, ani Jego Matka. Później zainteresują się Nim, ale tylko w tym celu, aby krzyknąć: Na krzyż z Nim! Zbyt wiele bowiem od nich żądał. Nie mogli znieść Jego nauki o miłości bliźniego. Nie mogli spokojnie patrzeć jak występuje w obronie biednych i uciskanych, jak walczy ze złem, wytyka im wady.

Maryi zawdzięczamy to, iż Bóg zstąpił na ziemię. I tak jak przez pychę i nieposłuszeństwo pierwsi ludzie odwrócili się od Boga, zerwali z Nim wszelkie więzy, tak przez Jej pokorę i posłuszeństwo woli Bożej, Bóg stał się

Człowiekiem. Przyszedł na ziemię by przeżyć nasze życie po ludzku, by nadać każdemu naszemu czynowi wartość nieprzemijającą, nadprzyrodzoną i zbawiającą, by pojednać nas z Bogiem. Na słowo Maryi — „niech mi się stanie według słowa twego” — Bóg zstąpił na ziemię, aby na niej pozostać już na zawsze: mocą swej łaski, pod postacią chleba i wina. Pozostanie po to, aby wchodzić w nasze życie, w każdy najmniejszy nasz czyn, by zamieszkać w naszych sercach i duszach.

Obowiązkiem chrześcijanina jest wprowadzać Boga do swego serca. Obowiązek ten przypominany nam jest zawsze, a szczególnie w okresie Adwentu. Aby go jednak zrealizować, musimy zrozumieć i odczuć, że jesteśmy wszyscy słabi, grzeszni i bezradni, że potrzebujemy łaski Zbawiciela. Otrzymamy ją w sakramencie pokuty. W przygotowaniu do przyjęcia Pana i Jego narodzin w naszych sercach przez łaskę „przebaczenia, darowania i odpuszczenia grzechów naszych” pomaga nam Kościół poprzez przypomnienie nawoływania proroka Izajasza i Jana Chrzciciela. Wzorem niech nam będzie też Maryja, za Którą powinniśmy powtórzyć — niech się stanie według słowa Twego”.

Ks. TOMASZ WÓJTOWICZ



GWIAZDKA W PARAFIACH POLSKOKATOLICKICH

Tegoroczny okres świąteczny upływa w parafiach polskokatolickich, jak zwykle, bardzo przyjemnie. Większość parafii zorganizowała dla swych milusińskich tradycyjnego „Świętego Mikołaja”, wiele przygotowuje zawsze oglądane bardzo chętnie — i przez młodych, i przez dorosłych — jasełka. Wspólny opłatek parafialny jest już niemal regułą. Oto migawki świątecznych imprez, które corocznie przynoszą tak wiele radości.



Polskie Boże Narodzenie za oceanem



Czy trzeba udowadniać, jakie wzruszenie ogarnia Polaka, gdy przebywając na obczyźnie nagle usłyszy ojczystą mowę? A cóż dopiero odczuwa jego serce, kiedy w świątyni usłyszy gromkim głosem śpiewane polskie kolędy? Polski Narodowy Kościół Katolicki w Ameryce i w Kanadzie był i jest swoistą ostoją wiary i polskości naszych rodaków, których losy rzuciły na odległe od kraju lądy. Gdy siadamy do wigilijnych stołów, łamiemy się opłatkiem, śpiewamy kolędy i idziemy na Pasterkę — nasi współwyznawcy za oceanem czynią to samo. Choć dzielą nas tysiące kilometrów, jesteśmy bardzo blisko siebie, stanowimy jeden święty Narodowy Kościół.

1. Zdjęcie z wieczorku religijnego Towarzystwa Adoracji Najświętszego Sakramentu przy parafii św. Wojciecha w Dickson City. Do współudziału zaproszona też towarzystwa z parafii katedralnej św. Stanisława w Scranton, Pa. Wieczorek uświetnił swą obecnością ks. sen. Fryderyk S. Banaś.

2. Pamiątkowe zdjęcie uczestników uroczystości z okazji 75 rocznicy powstania towarzystwa im. Marii Konopnickiej w Scranton. Uroczystości przewodniczył Pierwszy Biskup PNKK — Tadeusz F. Zieliński.

3. Pierwszy Biskup PNKK Tadeusz F. Zieliński w towarzystwie ks. Bronisława Danisa, ks. Barskiego oraz prezesa Spójni Wincentego S. Yuskiewiczza i vicerektora seminarium im. H. Savonaroli, odwiedził pensjonariuszy Domu Starców na Farnie Spójni w Waymart. Spotkanie upłynęło w miłej, rodzinnej atmosferze.



3



1

Moje Boże Narodzenie



W owym czasie wyszło rozporządzenie Cezara Augusta, żeby przeprowadzić spis ludności w całym państwie. Pierwszy ten spis odbył się wówczas, gdy wielkorządcą Syrii był Kwiryniusz. Wybierali się więc wszyscy, aby się zapisać, każdy do swego miasta. Udał się także Józef z Galilei, z miasta Nazaret, do Judei, do miasta Dawidowego, zwanego Betlejem, ponieważ pochodził z domu i rodu Dawida, żeby się zapisać z poślubioną sobie Maryją, która była brzemnienna. Kiedy tam przebywali, nadszedł dla Maryi czas rozwiązania. Porodziła swego pierworodnego Syna, owinęła Go w pieluszki i położyła w żłobie, gdyż nie było dla nich miejsca w gospodzie.

W tej samej okolicy przebywali w polu pasterze i trzymali straż nocną nad swoją trzodą.

Naraz stanął przy nich anioł Pański i chwała Pańska zewsząd ich oświeciła, tak że bardzo się przestraszyli. Lecz anioł rzekł do nich: „Nie bójcie się! Oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem całego narodu: dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel, którym jest Mesjasz, Pan. A to będzie znakiem dla was: Znajdziecie Niemowlę, owinięte w pieluszki i leżące w żłobie”. I nagle przyłączyło się do anioła mnóstwo zastępów niebieskich, które wielbiły Boga słowami:

„Chwała Bogu na wysokościach,
a na ziemi pokój
ludziom Jego upodobania”.

Gdy aniołowie odeszli od nich do nieba, pasterze mówili nawzajem do siebie: „Pójdźmy do Betlejem i zobaczmy, co się tam zdarzyło i o czym nam Pan oznajmił”. Udał się też z pośpiechem i znaleźli Maryję, Józefa i Niemowlę leżące w żłobie. Gdy Je ujrzeli, opowiedzieli o tym, co im zostało objawione o tym Dzieciątku. A wszyscy, którzy to słyszeli, dziwili się temu, co im pasterze opowiadali. Lecz Maryja zachowywała wszystkie te sprawy i rozważała je w swoim sercu. A pasterze wrócili, wielbiąc i wysławiając Boga za wszystko, co słyszeli i widzieli, jak im to było powiedziane.

Nadchodzi zmrok, ciemności ogarniają daleki widnokrąg. Wokół zalega cisza. Po dniu krwawych zmagani, świstu kul, wyciu pik jacych samolotów — wreszcie upragniony spokój. Rozglądam się po niebie szukając gwiazdy, która w tę noc jest oczekiwana przez wszystkich. Wreszcie dostrzegam. Lśni i błyszczy silnym, jasnym światłem, tak jak w Polsce. Oczekiwałem tej chwili od dawna, choć obawiałem się, że wzbudzi na nowo bolesną tęsknotę.

Wyjmuję z kieszeni portfel, w którym mam troskliwie przechowywany opłatek. Wchodzę do bunkra. Widzę w półmroku grupę kolegów — Polaków i bez słowa wyciągam do nich rękę z śnieżnobiałym opłatkiem. Dzielimy się w milczeniu, a w sercach niewypowiedziane, choć wszystkim znane pragnienia: Aby Polska była wolna i aby Bóg pozwolił nam spędzić następną wigilię w wywołonym kraju.

Tradycyjna chwila łamania się opłatkiem jest tak uroczysta i rzewna, że lzy tłumią słowa. Zahartowani w boju żołnierze wrzuszają się. Przed oczyma przesuwają się obrazy dalekie w czasie i przestrzeni, a tak zarazem w ten dzień bliskie i realne. Nie mamy tu wigilijnego drzewka ani stołu z wieczerzą, więc w milczeniu rozchodzimy się każdy na swoje prowizoryczne posłanie.

Choć dzień pełen był wojennych zmagani, nie mogłem zasnąć. Drzemałem. Cisza obejmowała wszystko, nawet i tamtą, nieprzyjacielską stronę. Wnet jednak i ta chwila drzemki pełnej miraży szybko się skończyła, wezwano mnie na posterunek. Choć noc to szczególna, na froncie jednak podobna do innych. Z niechęcią narzuciłem na siebie płaszcz, przewiesiłem karabin i wyszedłem. Jak tutaj w tę noc było straszno i obco. W oddali góry, a wokół cicha śmierć. Dopiero wczoraj na tym samym posterunku poległo dwóch moich towarzyszy...

Jutro, a raczej już dziś, Boże Narodzenie. Pobiegłem znów myślami do minionych lat, do swoich rodziców, sióstr i braci. Gdzie ich los rzucił? Może nie wszyscy

doczekali tej nocy? Wieści z kraju były smutne: terror, łapanki, egzekucje... Pozostawiłem ich przecież tak dawno w pamiętnym wrzesniu. A może są razem, siedząc teraz przy wigilijnym stole? Spora to grupka — dziesięcioro. Zdawało mi się, że słyszę koledy i widzę choinkę, a nawet napis na wstędze, którą trzymał anioł: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli”...

Noc była mroźna, śnieg prószył drobnymi płatkami, na niebie migotały miliony gwiazd, a ja znów szukałem tej gwiazdy, która kiedyś świeciła nad stajenką betlejemską...

Ks. ZACHARIASZ OLEJNIK



Najmniejsze nawet dziecko wie o tym, że Jezus urodził się w Betlejem. Rozważając cudowną tajemnicę Wcielenia Pańskiego, przypomnijmy sobie podstawową prawdę wiary, że Jezus Chrystus narodzony ongiś w Betlejem, nadal jest wśród nas. Wiara uczy nas bowiem, że w Eucharystii Zbawiciel przedłuża swoją rzeczywistą obecność na świecie i w Kościele. Kościół z kolei czerpie z Eucharystii swą nadprzyrodzoną siłę i życie. Można więc z całą pewnością postawić tezę, że Kościół i Chrystus to jedno. Dla uniknięcia nieporozumień, zastrzec jednak należy, że nie jest to jedność fizyczna, lecz duchowa, nadprzyrodzona, tajemnicza, a zarazem rzeczywista.

Syn Boży w momencie przyjęcia ludzkiej natury stał się niejako głową całego stworzenia, ale w sposób specjalny, z woli Bożej, jest związany z Kościołem. Jest to związek prawdziwy, przypięcętowany Krwią Przenajświętszą, ale też związek tajemniczy, mistyczny. Kościół więc jest nie tylko dziełem Chrystusa, ale i Jego Ciałem. „Czyż nie wiecie, że ciała wasze są członkami Chrystusowymi?” — woła św. Paweł. Podobnie jak głowa zajmuje w ludzkim ciele pierwsze miejsce, podobnie i Chrystus zajmuje pierwsze i decydujące miejsce w Kościele z powodu swego stanowiska i boskiej godności oraz zapewnienia: „A ja pozostanę z Wami po wszystkie dni, aż do zakończenia świata”. Jest więc Chrystus we właściwym tego słowa znaczeniu Głową Kościoła. Wszystko z Niego płynie na całe Ciało: życie, ciepło i światło łaski.

Skoro według słów świętego Pawła wierni przynależą do Kościoła stanowią członki Ciała Chrystusowego, to cały Kościół jest prawdziwym Ciałem Chrystusowym, bo ożywia go nie tylko Duch Zbawiciela pozostającego w Kościele „po wszystkie dni aż do skończenia świata”, ale istnieje w nim realny Chrystus — Chleb żywy, Pokarm dla milionów wiernych.

Chrystus wypełnia rzeczywistość całą istotą Kościoła. On go ożywia w sposób nadprzyrodzony, jak dusza ożywia nasze ciało w sposób naturalny. Łaska uświęcająca, podstawa życia nadprzyrodzonego jest niczym innym jak udzieleniem synostwa Chrystusowego (Rzym. 8, 12). Wpływ łaski Bożej na spełnienie uczynków prowadzących do żywota wiecznego to owoce życia Pana Jezusa w Kościele i w każdym z nas z osobna (Jan 15, 15). Początek, postęp i doskonały koniec życia chrześcijańskiego poszczególnych wyznawców Kościoła jest niczym innym jak tylko narodzeniem, wzrostem i dojrzałością Chrystusa w nas (Gal. 4, 19). Jakże wielką treść zawierają słowa, którymi Zbawiciel określa swój stosunek do Kościoła: „Jam jest szczerb winny, a wy jesteście latorośle!” (Jan 15, 1). Wszystkie dobra nadprzyrodzone czerpiemy z Niego. On jest po prostu naszym życiem. (Gal. 2, 20), a cały Kościół jest w rzeczywistości dalek żyjącym Chrystusem.

Ks. JAN POSIELECKI



Ileokroć klękam u żłóbka, tyle razy przychodzi mi na myśl, że najpiękniejszą czynnością człowieka jest modlitwa. Modlitwa człowieka sprawiedliwego to klucz do nieba. Im więcej człowiek znajduje czasu na modlitwę, tym więcej przybliża się do Pana Boga. Jak bez pokarmu nie może żyć ciało ludzkie, tak dusza bez modlitwy coraz bardziej słabnie. Przysłowie staropolskie mówi: „Bez Boga — ani do proga”. Z tych mądrych słów wypływa myśl, że modlitwa jest koniecznie potrzebna, jak potrzebne jest człowiekowi powietrze, oddech i życie, jak światło, które oświeca drogę i wskazuje cel życia.

Najpiękniejszej i najwznioślejszej modlitwy „Ojczy nasz” nauczył nas Zbawiciel. On sam się modlił przy każdej sposobności, uwielbiając Boga Ojca. Ludzie wierzący XX wieku najczęściej dlatego są nieszczęśliwi, że się nie modlą, a nie modlą się dlatego, bo mają słabą wiarę. Gdzie brak wiary, tam zamiera modlitwa, tam gaśnie miłość, tam próżne wszelkie wysiłki człowieka. Próżna jest też modlitwa człowieka trwającego w grzechu, człowieka, któremu brak dobrej woli i który nie stawia woli Bożej na pierwszym miejscu. „Nie każdy, który mówi: Panie, Panie, wejdź do Królestwa Niebieskiego, ale ten, kto pełni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech” (Mat. 7, 21).

W okresie pięknych świąt Bożego Narodzenia przychodźmy do Jezusa ze szczerą, gorącą modlitwą. Módlmy się łamiąc opłatkiem, módlmy śpiewając koledy, módlmy się na naszych wspólnych nabożeństwach, a pełnia radości Chrystusowej będzie naszym udziałem.

Ks. TEODOR ELEROWSKI



Myślę, że święta Bożego Narodzenia są przede wszystkim świątami miłości. Warto to sobie uświadomić, bo może nigdy jeszcze ludzkość nie tęskniła tak bardzo za miłością, jak dziś.

Pan Jezus przychodząc na świat przyniósł nam wszystkim miłość. „Nowe przykazanie daję wam, abyście się wzajemnie miłowali... Po tym poznają ludzie, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jedni ku drugim”... Bóg jest miłością. Tę największą prawdę objawił światu Syn Boży, Jezus Chrystus. Odgadnięcie Chrystusowej tajemnicy miłości stanowi potężną siłę chrześcijanina.

Trafnie pisze na temat miłości św. Paweł Apostoł: „Choćbym mówił językami ludzkimi i anielskimi, a miłości bym nie miał, byłbym miedzią dzwiczącą lub cymbałem brzmiącym i choćbym miał dar prorokowania, i znał wszystkie tajemnice, i posiadał całą wiedzę, i choćbym miał pełnię wiary, tak żebym góry przenosił, a miłości bym nie miał byłbym niczym” (1 Kor. 13, 1—2). Miłość Chrystusowa jest jutrenką wskazującą drogę i cel ostateczny ludzkości. „A kto trwa w miłości, w Bogu trwa, a Bóg w nim”. (1 Jana 4, 16).

Ks. ANATOL SIELCHANOWICZ.



Bóg tak umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał...

God so loved the world, that he gave his only begotten Son...

Dieu a tellement aimé le monde, qu'il a donné son Fils unique...

Dio ha tanto amato il mondo, che ha dato il suo Figliuolo unigenito...

Mert úgy szerette Isten a világot, hogy az ő egyszülött Fiát adta...



STAROKATOLICKA WSPOLNÓTA KOŚCIELNA

W KOŚCIOLE WYŚWIETLIĆ



Kościół Polskokatolicki należy do wielkiej rodziny Kościołów Starokatolickich zrzeszonych w Unii Utrechckiej, stanowiącej wolny związek samodzielnych starokatolickich narodowych Kościołów, wyznających te same zasady wiary, ustroju i służby Bożej. Kościoły Unii Utrechckiej wyznają wiarę starego Kościoła, sprecyzowaną ekumenicznymi symbolami i uchwałami ekumenicznych soborów niepodzielnego Kościoła pierwszego tysiąclecia. Szczególnie w czasie wielkich świąt wszyscy starokatolicy pamiętają o sobie i modlą się za siebie wzajemnie. Także i my w czasie obecnych świąt Bożego Narodzenia wspominamy wszystkie nasze bratnie Kościoły:

- Polski Narodowy Kościół Katolicki w USA i Kanadzie
- Litewski Narodowy Kościół Katolicki w Ameryce
- Słowacki Narodowy Kościół Katolicki w Ameryce
- Kościół Starokatolicki Czechosłowacji
- Chorwacki Narodowy Kościół Katolicki
- Słoweński Kościół Starokatolicki
- Kościół Starokatolicki w Serbii
- Kościół Starokatolicki Holandii
- Chrześcijańskokatolicki Kościół Szwajcarii
- Kościół Starokatolicki w Austrii
- Kościół Starokatolicki w NRF

Modląc się w intencji wszystkich innych Kościołów chrześcijańskich pamiętamy głównie o tych, które z Kościołami Unii Utrechckiej zawarły interkomunię. Są to następujące Kościoły:

- Anglikańska Społeczność Kościelna
- Kościół Reformowano-Episkopalny w Hiszpanii
- Kościół Luzytańsko-Katolicki Portugalii
- Niezależny Filipiński Kościół Katolicki

(Czytelników zainteresowanych bliżej starokatolicyzmem odsyłamy do specjalnie poświęconego temu zagadnieniu artykułu ks. Wiktora Wysoczańskiego zamieszczonego w kwartalniku „Posłannictwo” nr 1—2 1973. Zamówienia na kwartalnik należy przysyłać pod adresem Zakładu Wydawniczego „Odrodzenie”, ul. Wilcza 31, 00-544 Warszawa).





WIGILIA W STALAGU XB

W północnej części Niziny Niemieckiej, mniej więcej w połowie drogi między Hamburgiem a Brema, w bagiennym pustkowiu leży miejscowość Sandbostel. Bezludzie i zgnili klimat sprawiły, że w okresie wojny Sandbostel było miejscem przymusowego pobytu dziesiątków tysięcy zagarniętych do niewoli żołnierzy. Rzecz zrozumiała, że pierwszymi mieszkańcami i budowniczymi Stalagu XB byli Polacy. Kiedy w październiku 1944 roku żołnierze Starówki, Czerniakowa i Mokotowa znaleźli się w tym obozie, tzw. „wrześniowców” zastali w nim zaledwie kilkudziesięciu. Ich miejsce zajęli Francuzi, Jugosłowianie, Włosi i przede wszystkim Rosjanie, będący w tym czasie u kresu wyczerpania fizycznego.

Byli powstańcy, opatrzeni epitetem „banditen”, na wszelki widać wypadek, jako element niebezpieczny, zostali odizolowani od społeczności jenieckiej. Przydzielone im bowiem baraki otoczono drutem kolczastym. W ten sposób znaleźli się za podwójnymi drutami. Ciężkie było nasze wdrożenie w życie obozowe. Niepewność losu, troska o rodziny, brutalne traktowanie, a przede wszystkim głód i zimno sprawiły, że z każdym dniem bardziej łachmanieliśmy. Wyczerpanym dwoma miesiącami walk w pozbawionej żywności Warszawie, nie wystarczały skąpe racje jenieckie. Stugramowy kawałek chleba żołnierskiego z dodatkiem odrobiny margaryny i marmolady, litr gorącej wody z kilkoma kawałkami nierozgotowanej brukwi oraz chochla brunatnej cieczy, zwanej kawą nie mogły nasycić pustych żołądków. Wszyscy więc cierpieli na głodowe zawroty głowy. Nie rzadkie były również wypadki kurzej ślepoty.

Miary zła dopełniało, jak to już wspominałem, zimno. Okna bowiem naszych baraków w większości straszły gołymi ramami. Do dwóch zaś stojących w każdym z baraków pieców kuchennych nie otrzymywaliśmy opału. Fatalną pod tym względem sytuację pogłębiał brak jakiegokolwiek cieplejszej odzieży. Zanim bowiem biura Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Genewie zarejestrowały nowych jeńców, przeszedł i listopad. Dopiero w grudniu los jak gdyby stał się dla nas łaskawszy. Przede wszystkim otrzymaliśmy amerykańskie sorty mundurowe, płaszcze, swetry i bieliznę.

Kiedy zaś nadeszła aż z Argentyny pierwsza pomoc żywnościowa w postaci trzech czy czterech puszek konserw na głowę, nabraliśmy pewności, że przetrwamy.

Polepszenie się naszego losu od razu ożywiło ubożuchny dotychczas handel obozowy. Zdziwienie, a może niedowierzenie, czytelnika wzbudzi prawdopodobnie fakt istnienia w każdym z obozów giełdy towarowej rządzącej się prawami podaży i popytu. Środek płatniczy stanowiły papierosy amerykańskie bądź angielskie, których paczka stanowiła odpowiednik 20 papierowych dolarów. W nomenklaturze giełdowej 1 papieros względnie 1 dolar określano mianem punktu. Tak np. racja chleba, zwana „pajdką”, miała wartość 5 punktów, kartonowe pudełko zawierające około 3 kg ziemniaków, których handel zmajoryzowali Jugosłowianie, kosztowało od 16 do 20 punktów. Tyleż trzeba było zapłacić za mniej więcej ćwierć kg ryżu.

Rzecz prosta, w miarę zbliżenia się świąt Bożego Narodzenia wzrastały ceny. Przede wszystkim kartofli i chleba, gdyż każdy marzył o zjedzeniu możliwie obfitej kolacji wigilijnej. Dla mnie i przyjaciela mego, Czesława Kwaśniewskiego, z którym przeszliśmy cały szlak bojowy od Woli aż do Przyczółka Czerniakowskiego, tydzień przedświąteczny należał do najszcześniejszych. Poza wspólną paczką żywnościową Czerwonego Krzyża, obaj otrzymaliśmy bowiem przesyłki z kraju. Ja — od żony, on zaś — od krewnych. Były to pierwsze, lecz i ostatnie dary od naszych rodzin. Ostatnie, gdyż wzmoczenie działań wojennych spowodowało przerwanie łączności z krajem, który już wkrótce miał odzyskać utraconą niepodległość.

Aczkolwiek na rozwalenie bram obozu przyszło nam czekać jeszcze przeszło cztery miesiące, to jednakże wnioski o szybko zbliżającym się dniu wyzwolenia z niewoli wyciągaliśmy z obserwacji nalotów samolotowych na Brema i Hamburg, w dzień — licząc swobodnie ciągnące pod niebem setki eskadr alianckich bombowców i towarzyszących im myśliwców, w nocy natomiast — oglądając oszałamiające feerie świetlne nad obu miastami. Chociaż bowiem były oddalone o około stu kilometrów od obozu, tyle że pierwsze na południowy zachód, drugie zaś na północny wschód, to nie tylko widzieliśmy nad nimi tysiące spa-

dających z góry flar, oświetlających teren bombardowań, lecz i wybuchające na kształt gejzerów płomienie półtonowych bomb. Te fascynujące grozą i okrutnym pięknem widowiska podnosiły nas na duchu i prawdopodobnie nie było takiego, który by nie szeptał wówczas przez zaciśnięte zęby: za Warszawę!

Wszystko więc, bo i nadzieja rychłej wolności, i otrzymane jedzenie, zapowiadało radosne święta. Ciągające się od apelu do apelu szare, beznadziejne dni nabrały teraz jakiegoś blasku. Wzajemnie częstowano się domowymi specjałami, a śmiechy i śpiewy stały się w tym okresie normalnym zjawiskiem. Na każdym kroku słyszało się chełpliwe zwierzenia w rodzaju: „U nas w domu musiały być na Wigilię kluski z makiem” lub: „Moja mama, to do sernika dodawała skórkę pomarańczową”. Z tych chłopców, których wojna i okupacja uczyniły mężczyznami, buchnęła nagle długo tajona tęsknota za ciepłem rodzinnego domu. Jak coś zgola obcego opadł z nich cały dotychczasowy hart i ci zaprawieni w walkach żołnierze stali się na powrót dużymi dziećmi.

Przygotowania świąteczne zapoczątkowała kilkusobowa grupka szwoleżerów, z których jeden był z zawodu cukiernikiem. Oddali w jego ręce swoje paczki amerykańskie, on zaś „wyczarował” z ich zawartości poza daniami podstawowymi — trzy wspaniałe torty. Wystawione na widok publiczny były przedmiotem podziwu nie tylko kolegów, lecz przede wszystkim Niemców. Pozostali, którzy umiejętności kulinarne zawdzięczali podpatrywanej działalności kuchennej, matek, zabrali się do pieczenia placków, gotowania jakichś niewiarygodnych zup i pichceniu ryżu ze śliwkami. W tej sytuacji obydwa piece stojące w baraku były obłożone. Co raz też słyszało się okrzyk: „Dziura wolna!” — co znaczyło, że następny z kolei może korzystać z wolnego paleniska. Muszę wyjaśnić, że za paliwo posłużyły krokwie dachowe jednego z niezaludnionych baraków. W konsekwencji jednak tej rozbiurkowej działalności nastąpiły po świętach rewizje. Wśród skazanych zaś na tygodniową pakę znalazł się i mój współtowarzysz. Na razie jednak wszystko „grało”. Dzięki papierosom otrzymanym za puszkę kawy „nesca” znaleźliśmy się w dzień wigilijny nie tylko w posiadaniu kartonu kartofli, lecz i całego bochenka chleba. Największą jednak radość sprawiła nam maleńka choineczka, dostarczona przez chciwego na „amerykany” wachmana. Ubrana paskami staniolu i umocowana w deskach pryczy, dekorowała nasze legowisko, usytuowane pod samym dachem baraku. Miejsce prezentów zajmowała pod drzewkiem fotografia mojej córeczki.

Nadszedł wreszcie moment powszechnego sadowienia się na przyzacz, z braku bowiem miejsca w przeludnionym baraku musiano poniechać projektu wspólnego stołu, składania życzeń i spożywania wigilijnej kolacji. Czy mam mówić, że dzieląc się opłatkiem z przyjacielem, myślałem byłem przy tych, które w tej samej być może chwili, wspominali i mnie? Chyba powiem lepiej, że kolacja była znakomita. Pierwszym daniem były śledzie z puszek podane z parującymi kartoflami, drugim zaś — znalezione w żoninej paczce grzyby. Ucztę zakończyła amerykańska czekolada, biskwity, mocna kawa i papierosy.

A czy można sobie wyobrazić polską Wigilię bez kolęd? Śpiewano więc „Bóg się rodzi”, „Lulajże Jezuniu” i „Dzisiaj w Betlejem” aż do chwili, gdy ktoś krzyknął: „Koledzy, już czas. Wychodzimy!” W mgnieniu oka barak opustoszał i za chwilę pod rozgwieżdżonym niebem, lecz na obcej, wrogiej ziemi z setek piersi wyrwała się pieśń „Jeszcze Polska nie zginęła”...

J.K.

Wieczorem ulice miasta jarzyły się kolorowymi neonami; sklepowe witryny przyciągały oczy a gałązki drzew malowała puszysta biel śniegu. Kasia szła zamyślona; jutro Wigilia — czy pomyślała o wszystkich, czy nikogo nie pominęła? Gwiazdkowe prezenty dawno już przygotowała dla rodziców i siostrzyczki. Leżały schowane głęboko w szufladzie. Ile wyrzeczeń kosztowały ją podarunki, pół roku oszczędzania na słodyczach i ciastkach, sprzedaż makulatury, wszystkie drobne pieniążki, które dostawała od mamy za „piątki”. Cieszyła się na myśl, że sprawi najbliższym swymi prezentami radosną niespodziankę. Mama dostanie włóczkową torebkę, tato — komplet chusteczek do nosa, a Magda — ona jest jeszcze malutka — pomarańczowozielonego pajaca. O Kasi na pewno także nie zapomniano. Jutro znajdzie pod choinką duże pudło zawiązane czerwoną wstążką. Ale co w nim będzie — tego dziewczynka nie wie. Bardzo lubi tę pełną napięcia chwilę. Przyćmione światło w pokoju, świerkowe drzewko mieni się tęczą kolorów, skrzęta się srebrzyste łańcuchy, delikatne świeżyło choinkowych lampek rzuca blask na białe pudełka. Dziecięce pudła zdobi czerwona kokarda, na każdym z nich jest napis — KASIA, MAGDA. Podarunki dla rodziców przewiązane są niebieską wstążką. Gdy stuk zamykanych drzwi oznajmiał wyjście Miłkołaja — dziewczynki natychmiast rzuciły się do prezentów. Kasia, jako, że była starsza, pier-

wsza dopadała pudełek. Magda jeszcze niezadarnie dreptała za nią.

Dziewczynka uśmiechała się do swoich myśli. Spojrzenie jej błędziło po wystawach. Nagle zatrzymała się. Małe, zielone świerczki ubrane smukłymi świeczkami i czerwonymi bombkami przypomniały jej kogoś, o kim nie powinna zapomnieć w tym dniu — starą, samotną kobietę. Mieszkała na piątym piętrze w tym samym domu co Kasia. 86-letnia

chodziła po zakupy, pomagała sprzątać. Często prowadziły długie rozmowy. Kobieta opowiadała o dawnych, dobrych dla niej czasach, wspominała dzieci. Kasia była wdzięczną słuchaczką, bardzo przywiązała się do „babci”.

Dziewczynka weszła do sklepu i wybrała kształtne drzewko-upominek dla „babci”. Troskliwie niosąc choinkę śpiesznie wróciła do domu. Zwierzyła się mamie, że jutro rano koniecznie

łeczku — opłatek. Uradowana Kasia podziękowała mamie, zabrała kosz i choinkę przystrojona własnoręcznie zrobionymi cackami i pobiegła do „babci”.

Staruszka siedziała smutna przy oknie. Na widok dziewczynki ożywiła się. Subtelny, leśny zapach rozszedł się po całym pokoju — choinka była miłą dekoracją skromnego stołu. Kasia rozpakowała koszyk i zajęła się przyrządzaniem herbaty. W oczach bab-

SERCE

starowinka z trudnością poruszała się po mieszkaniu. Utrzymywała się z renty po mężu. Dzieci, owszem kiedyś miała, ale zapodziały się gdzieś w świecie i nie wiadomo, czy zapomniały o matce, czy też nie mogą przyjechać, a może już nie żyją. W każdym razie nikt z bliskich nie odwiedza staruszki.

Kasia była częstym i mile widzianym gościem na piątym piętrze. Przyrządzała staruszce herbatę, gotowała mleko, a czasem

musi odwiedzić „babcię”. Mama obiecała, że przygotuje dla niej świąteczny koszyk.

Rano Kasia ujrzała na stole duży, wiklinowy koszyk przykryty białą serwetą. Uniosła róg serwety — czego tam nie było! — apetycznie przyrządzona w słoiczkach ryba w galarecie, pasztet, pieczony drób, wędlina, a także smakołyki — czekoladowe cukierki, drożdżowe ciasto. A na wierzchu koszyka leżał w pude-

ci zabłysły łyzy. Jakże wdzięczna była temu dziecku za dobroć i pamięć. Jak bardzo czuła się w tym dniu samotna, zagubiona. Dziecięce serduszko stanowiło dla niej nieoceniony skarb, a białe prostokąt opłatka zapewniał o miłości między ludźmi.

Wzruszenie nie pozwoliło mówić. Jedyne słowo, jakie udało się jej wypowiedzieć — to: Dziękuję!

MAŁGORZATA SUDENIS



Hej, kołęda!

*Dnia jednego o północy,
Gdym zasnął w ciężkiej niemocy.*

*Nie wiem czy na jawie, czy mi się sniło
Ze wedle mej budy słońce świeciło.*

*Sam się czym prędzej zerwałem
I na drugich zawolałem:*

*Na Kubę, na Maćka i na Kazmierza,
By wstali czym prędzej mówić pacierza.*

*Nie zaraz się podźwignęli,
Bo byli bardzo zasnęli,*

*Alem ich po trochu wziął za czuprynę,
By wstali przywitać Bożą Dziecinę.*

*Kazmierz wszystko dobrze słyszał,
Bo na słomie w budzie dyszał,*

*Ale od strachu nie mógł powiedzieć,
Na Maćka wskazywał: Ten musi wiedzieć.*

*Widziałem, widziałem dziwne widzenie,
Słyszałem, słyszałem anielskie pienie.*

*Bo mi sam anioł powiedział,
Gdy na słomie w budzie siedział:*

*Nie bój się, nie bój Maćku pastuszku,
Powiem ci wszystko wnet powołusku:*

*Zwiastuję wam wszystkim wesole lata,
Bo się narodził Zbawiciel świata,*

*W Betlejem, w Betlejem — w tym sławnym
mieście,
Więc Go czym prędzej przywitać bieście.*

*Niech weźmie Stasiek fujarę,
A Szymek gołąbków parę.*

*Porwawszy się biegli drogą,
Gdzie widzieli jasność sroga.*

*Wbiegli czym prędzej do skromnej szopy
I uściskali Dzieciątka stopy.*

*Jam dobył fujary, a Kuba rogu,
Graliśmy żywo na chwałę Bogu*

*Jacek chudy zagrał w dudę,
A my w taniec koło budy.*

*A ty też, Michale, zagraj na flecie,
A za to kołędę dobrą weźmiecie.*

*Na niczym nam nie zbywało,
Z szopy nam się iść nie chciało,*

*Aleśmy ustąpić wkrótce musieli,
Bośmy trzech króli jadąc ujrzeli.*

*Pójdźmy i my, choć ostatni,
Czeka nas tam bal dostatni:*

*Pastuszków muzyka, królewskie dary,
Które z rąk Jezusa będziemy brali.*

ŁAMIĄC SIĘ OPŁATKIEM



Pytając swych przyjaciół o dzień, który najbardziej zapamiętali w życiu, wśród różnych odpowiedzi słyszałem najczęściej słowa: Wigilia Bożego Narodzenia. Te trzy słowa to dla każdego z nas obraz domu rodzinnego, stołu przykrytego białym obrusem, zapach świeżo zastawianej podłogi i świerkowego zielonego drzewka, błyszczącego świecidełkami, blaskiem świeczek i kolorowych światełek. Krzątania w kuchni, nerwowe wyglądanie przez okno, aby dostrzec pierwszą gwiazdę, by — zgodnie ze staropolską tradycją — wspólnie z całą rodziną zasiąść do stołu, na którym leży biały opłatek — symbol chrześcijańskiej miłości, braterstwa i pokoju.

W tym dniu cały chrześcijański świat oczekuje narodzin Tego, który „od proroków ogłoszony, od narodów upragniony, narodził się tej nocy” — Chrystusa Pana. W wigilijny wieczór dajemy i otrzymujemy prezenty, łamiąc się z bliskimi opłatkiem składamy serdeczne życzenia, potem śpiewamy wspólnie kolędy. Nasuwa się pytanie, dlaczego właśnie ten wieczór pozostaje głęboko w pamięci młodych i starszych. Uważam, że w obecnej dobie postępu technicznego i społecznego, kiedy ciągle brak nam czasu, a dom zaczyna spełniać funkcję hotelu, w rodzinie odczuwa się rozluźnienie łączącej ją więzi. Rodzice nie mają czasu na rozmowy z dziećmi, te zaś, zbywane ciągle odpowiedziami: „Daj mi spokój”, „Nie mam czasu” itp., zaczynają na własną rękę szukać doradców i powierników wśród kolegów, nie zawsze szczęśliwie dobranych. I oto zaczynają się powoli piętrzyć trudności wychowawcze i narastać konflikty. Tworzy się pomału przepaść, bo brak nam w życiu codziennym ciepła rodzinnego, wyrozumiałości, wzajemnego zaufania. Wszystkie te dodatnie wartości niesie z sobą Wigilia. Jest to czas na serdeczną rozmowę rodziców z dziećmi, na wspólną modlitwę, wspólny posiłek i uczestnictwo w tradycyjnej Pasterce. A gdy o północy wszystkie świątynie we wsiach i w miastach rozbrzmiewają pieśnią:

*„Bóg się rodzi, moc truchleje,
Pan niebiosów obnażony!...
Wzgardzony — okryty chwałą,
Śmiertelny — Król nad wiekami”,*

w jednej chwili stajemy się wielką rodziną pragnącą pokoju, ludźmi dobrej

woli, przepełnionymi tymi uczuciami, których nam brak na co dzień. I nagle opuszcza nas uczucie samotności, bo wiemy, że w tym dniu za progiem każdego domu znajdziemy schronienie i miejsce przy stole, czekające właśnie na nas. Pragniemy aby na świecie umilkły strzały, by nie było głodu, niesprawiedliwości i przemocy, żeby nie przelewała się krew.

Skupieni przed małą szopką patrzymy na Dzieciątka, którego narodziny są aktem najszlachetniejszej i najczystszej miłości, bo bezinteresownej, miłości Boga do człowieka. Takiej miłości, czystej i bezinteresownej, pragnie każdy z nas. W Wigilię Bożego Narodzenia pow szechna miłość — to „nowe przykazanie” Jezusa Chrystusa — bez wątpienia panuje w rodzinie człowieczej. Jest to czas, w którym nie ma miejsca na wojny i przemoc, kłótnie i urazy, lecz wypełnia go uśmiech, radość, życzliwość i poczucie silnej więzi między wszystkimi ludźmi. Dlatego właśnie uważamy ten wieczór za najpiękniejszy w życiu.

Kończąc tych kilka refleksji życzymy sobie, by ta właśnie atmosfera i to uczucie wzajemnej miłości panowały w naszych domach, miejscach pracy, w życiu codziennym — zawsze. Abyśmy mogli powiedzieć o sobie, parafrazując słowa św. Jana Apostoła: Bóg jest miłością, my trwamy w miłości, więc On trwa w nas.

MICHAŁ KORWAT





KOSMETYKA W ZIMIE

W okresie zimy najwięcej kłopotu z pielęgnacją cery mają osoby posiadające suchą cerę. Cera tłusta jest o wiele mniej wrażliwa na raptowne zmiany pogody, mróz czy wiatr i nie wymaga tylu zabiegów co cera sucha, łatwo pierzchnąca i marszcząca się.

W okresie zimy panie o suchej cerze nie powinny zapominać o natłuszczeniu twarzy przed każdym wyjściem z domu. W czasie mrozu nie należy stosować, wychodząc na

powietrze, skądinąd bardzo polecanych kremów nawilżających, a jedynie kremy tłuste. Kremy nawilżające można stosować tylko na wieczór, w ciepłym mieszkaniu — jeśli nie zamierzamy już nigdzie wychodzić.

W zimie myjemy twarz zawsze w ciepłej wodzie. Jeśli woda jest „twarda”, dodajemy boraksu kosmetycznego. W mieszkaniach z centralnym ogrzewaniem, gdzie powietrze jest wybitnie suche, możemy nie wysuszać twarzy po umyciu (oczywiście jeśli nie wychodzimy z domu), a zostawić wilgotną. W ten sposób skóra wchłania trochę wody, która jest jej potrzebna.

Dla odżywienia i zjedrzenia cery suchej, w ciągu zimy stosujemy maseczki kosmetyczne takie jak w jesieni, mniej więcej raz na tydzień.

Nie zapominajmy też o szyi, która wymaga takiej samej pielęgnacji jak twarz.

Wiadomo, że sport i ruch na świeżym powietrzu są bardzo zdrowe. Ale przebywając na zimowych wczasach nie możemy zapominać, że nasza skóra wymaga specjalnej pielęgnacji. Wybierając się na narty, sanki czy na spacer musimy dokładnie natłuścić twarz, szyję i uszy (to ważne — chroni przed odmrożeniem) bowiem słońce na śniegu łatwo opala, a wiatr bardzo przesusza skórę. Do natłuszczenia używamy dobre-

go, tłustego kremu, np. „chlorofilowego”. Równie dobrze możemy użyć jadalnej oliwy lub niesolonego wieprzowego smalcu. Wargi przypudrujemy i lekko malujemy pomadką do ust, której warstwa zabezpieczy je od pęknięcia i pierzchnięcia na mrozie. Jeśli nie używamy pomadek, na cienką warstwę pudru kładziemy odrobinę kremu.

W słoneczny i śnieżny dzień pamiętajmy też o naszych oczach i chrońmy je od ostrego blasku okularami przeciwsłonecznymi. Ostro odbłask psuje wzrok, męczy oczy, a prócz tego nieużywanie okularów przeciwsłonecznych powoduje mrużenie oczu i powstawanie brzydkich zmarszczek, tak zwanych „kurzych łapek” w kącikach oczu.

Po parogodzinym przebywaniu na mrozie dobrze jest wieczorem zmyć twarz ciepłym odwarem rumianku, a potem na kilka minut położyć na twarzy maseczkę rumiankową. Pozostałe odcędzone kwiaty rumianku rozsmarować ciepłe na kawałku płótna lub ligniny i położyć na 5—10 minut na twarzy. Na zakończenie spłukać twarz ciepłą wodą, a po przeschnięciu wklepać w skórę odrobinę tłustego kremu, smalcu lub oliwy. Nawet, jeśli mamy bardzo ciepłe rękawiczki, wskazane jest przed wyjściem

na mróz wetrzeć w dłonie trochę gliceryny. Jeśli zaś nasze ręce mają skłonność do czerwienienia się i pierzchnięcia, po powrocie do domu dodatkowo wcieramy w dłonie trochę podgrzanej oliwy.

Gdy stopy są bardzo wrażliwe na zimno, lepiej nosić dwie trzy pary cieńszych skarpet, niż jedne grube. Pamiętać też trzeba, by buty zimowe (szczególnie narciarskie) były wygodne, obszerne i nigdzie nie uciskały stopy. Przed wyjściem na wycieczkę należy stopy trochę natłuścić, a wieczorem wykąpać w dobrze ciepłej wodzie z dodatkiem soli kuchennej (łyżka stołowa soli na dwa litry wody). Po 10-minutowej kąpieli spłukujemy stopy chłodną wodą i silnie wycieramy włochatym ręcznikiem.

Stosując te proste zabiegi zabezpieczymy się przed odmrożeniami, przesuszeniem skóry i dobrze wykorzystamy przyjemności zimowe.



TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ

Profesor Wilczur

Z Kolskim stykała się nieco rzadziej. Od czasu ich decydującej rozmowy, nie starał się powrócić do tego tematu, lecz nie zmienił się dla niej. O sprawach prywatnych nie mówili ze sobą wcale. Dlatego też nie wiedział, że Lucja współpracuje z profesorem Wilczurem. Nie wiedział też, że poszukuje innej posady. Tylko raz, gdy ją mimochodem zapewnił po rozmowie z Dobranieckim, że jej stanowisko w lecznicy nie jest bynajmniej zachwiane, odpowiedziała krótko:

— Nie zależy mi na tym.

W istocie musiało jej zależeć. Nadmiar lekarzy w Warszawie sprawiał to, że o posadę niezmiernie trudno. Jak dotychczas, odwiedziła kilkadziesiąt instytucji bez skutku. Zapisywano jej adres, telefon i obiecywano zawiadomić, gdyby wakat się otworzył.

Tymczasem przyszedł marzec, a z nim wczesna tego roku wiosna. Na ulicach coraz więcej widywało się kobiet w kostiumach i mężczyzn w marynarkach. Drzewa wypuszczały pierwsze pączki, niektóre krzewy już zieleńły się z lekka.

Jednocześnie Lucja nie mogła nie zauważyć, że z dniem każdym profesor staje się coraz bardziej posępny i że pogarsza się też jego wygląd. Postanowiła wyciągać go też na spacer. Początkowo nie chciał o tym ani słyszeć. Zgodził się wreszcie, pod warunkiem, że będą wychodzili wieczorami, unikając tych dzielnic, gdzie mogliby spotkać znajomych.

— Na wsi teraz musi być pięknie... Czy pani zna wiosnę na wsi?

— Mglicie ją sobie tylko przypominam z okresu dzieciństwa.

— To wiele pani straciła. Wiosna na wsi... Ziemia pachnie, rozumie pani? Ziemia pachnie i powietrze pachnie. Ptaki. Dużo ptaków. Zakłopotane, zaferowane latają, ćwierkają, śpieszą się, dźwigają jakieś źdźbła, jakieś słomki, jakieś kłaczki mchu. A skowronki wysoko na niebie... I krowy wypędzają na pastwisko... Niebo takie jasno błękitne. Spędziłem takich kilka wiosen na dalekich kreskach. Na Białorusi.. Była pani tam kiedyś?

— Nie, nigdy.

— Cichy kraj, piękny kraj. Ziemia lekko faluje pagórkami, między nimi leżą jeziora. Lasy gęste, podszyte jałowcem i leszczyną. Chaty słomą kryte... Nie wszystkie. Te zamożniejsze, gontem lub dranicą. Ale na ogół biedota. Biedni ludzie, ubodzy, prości... Dobrzy ludzie O, że też nie przepomniało mi się to, kiedyś rozmawiał z Jemiołem. On twierdził, że wszyscy ludzie są źli. Ale on mówił o mieście. O! poznałby tamten kraj, poznałby tamtych ludzi... Może i miał rację. Miasto to potwór. Oddzieliło człowieka od ziemi asfaltem i betonem. Skądże ma czerpać uczucia? Uczucia idą z ziemi, jak i wszystkie soki żywotne. W mieście wysychają, kruszą się, zamieniają w pył, zostaje tylko mózg rozgorączkowany walką o byt mózg, który niezdolny jest do myślenia. jeno do kom-bi-no-wa-nia! Do planowania jakichś machinacji. Aby przędzie, aby więcej, aby przebieglej. Człowiek nie widzi siebie, nie widzi świata. Niech pani spojrzysz na te domy. Zastaniają widnokraj. Otaczają nas ze wszystkich stron... Zostają tylko małe otwory, jakby tunele, którymi możemy się wydostać z wnętrza tego potwora. Kilka szos, kilka torów kolejowych.

Zamyślił się, a po chwili mówił dalej:

— Jest na Kresach takie małe miasteczko. Nazywa się Radoliszki. Kilka uliczek, kościół-

lek, drewniana cerkiewka i coś tysiąc, czy dwa tysiące mieszkańców. Przez Radoliszki idzie trakt szeroki, wysadzany starymi brzoźami, brzozy grube, sękate, pokrzywione, korę mają ze starości popękana, szorstką. Trakt niby bity, ale jesienią i wiosną kałuże na nim stoją, a latem tumany kurzu wiatr zrywa. Za miasteczkiem trakt skręca na południe i już po kilku minutach widać z daleka młyn, młyn starego Brokopa Mielnika. Młyn leży nad stawami, nad trzema stawami, to młyn wodny. Jeden staw jest wielki, gęsto obrosnięty wierzbą i łozami, drugi mniejszy w kształcie jakby nerki. Tu brzegi są łagodne, łąka spadzisto spływa aż do samej prawie wody, a po drugiej stronie, gdzie bujnie krzewi się olcha, kąpią się... Ale to dopiero od świętego Jana. Wierzą tam, że wcześniejsza kąpiel nie może wyjść na zdrowie... Natomiast dolny staw jest okrągły tak, jakby go ktoś cyrklem wymierzył. Tu pławi się konie i poi bydło. Z szumem spada kaskada pieniającej się wody, a z góry dobiega nieustannie warczenie żarn. Po stawach pływają gęsi i kaczki, czasem siadzie na wodzie cyranka lub labędź przelotny. W miasteczku widać gęsi i kaczki, czasem siadzie na wodzie cyranka lub labędź przelotny, lub nurek. Młyn Prokopa Mielnika... Dobrzy ludzie, prości ludzie. Od trzech lat tam nie byłem. O, tam pamiętają mnie na pewno. Dla nich nie byłem człowiekiem niepotrzebnym. Dla nich nie byłem zaważą...

Zamyślił się.

— Nie tęskni pan za nimi? — zapytała Lucja.

— Co pani mówi? — ocknął się.

— Pytałam, czy pan za nimi nie tęskni.

Twarz Wilczura rozjaśniła się uśmiechem:

— Chciałbym ich zobaczyć. Wiele się tam musiało pozmieniać. Trzy lata. Wasył pewno się ożenił. Natalka podrosła. Olga i Zonia pewno też znalazły sobie mężów... Pocziwie baby.

Zaśmiał się i odwrócił się do Lucji:

Świąteczne rozmowy z Czytelnikami

Ks. Dziekan Stanisław Muchewicz sprawił redakcji bardzo miłą niespodziankę. Na długo przed świętami przyniósł nam wielką paczkę opłatków i jako pierwszy złożył życzenia świąteczne. Czcigodnemu Księdzu Dziekanowi z całego serca dziękujemy, Jemu i całej parafii polskokatolickiej w Łodzi, przy ul. Limanowskiego życzymy obfitych błogosławieństw Bożych. Mamy nadzieję, że w parafii Księdza Dziekana spotkamy się kiedyś na miłym wieczorze dyskusyjnym, poświęconym naszemu tygodnikowi.

Pani Janina Szostak z Sosnowca przysłała do redakcji list, który napisała w imieniu wszystkich parafian Kościoła Polskokatolickiego w Sosnowcu. W liście tym czytamy: „Pragniemy złożyć gorące podziękowanie naszemu drogiemu Księdzu Proboszczowi Eugeniuszowi Stelmachowi za zorganizowanie wycieczki do Wrocławia, gdzie zwiedziliśmy Katedrę Wrocławską, z której historią zapoznał nas Ksiądz Biskup-elekt Walerian Kierzkowski. Ks. Eugeniusz Stelmach odprawił w Katedrze Wrocławskiej Mszę św. w intencji parafian — uczestników wycieczki. Zwiedzenie zabytkowej Katedry zakończyło się zrobieniem pamiątkowych zdjęć (...) Uczestnicy wycieczki powracali do domów pełni radości i zadowolenia oraz pełni wdzięczności dla opiekującego się nimi Ks. Proboszcza Eugeniusza Stelmacha”.

Redakcja serdecznie dziękuje pani Janinie Szostak za miły list, życząc równocześnie Ks. Eugeniuszowi Stelmachowi i Parafianom z Sosnowca wiele jeszcze tak miłych i pożytecznych wycieczek. Sądzymy, że święta Bożego Narodzenia parafii w Sosnowcu upłyną w miłej atmosferze braterstwa i jedności.

Kawaler lat 44, wykształcenie zawodowe, z braku znajomości pozna w celu matrymonialnym bezazietną panią, bez natogów, posiadającą mieszkanie. Dyskretna, zapewniona. Poważne oferty kierować do Redakcji tygodnika „Rodzina”.

Pani Karolina Leżman z Gozdnicy sercem napisała do nas swój list. Sędziwa Czytelniczka, która ukończyła już 70 rok życia, pragnie podzielić się z nami częścią swoich przeżyć i doświadczeń. Jest wyznawczynią Kościoła Narodowego od 1936 roku. Do Gozdnicy przyjechała w roku 1971 i zamieszkała u dalekich krewnych. Wszystko było dobrze, dopóki właściciele mieszkania Czytelniczki nie dowiedzieli się, że ich lokatorka jest polskokatoliczką. Nieludzy krewni zaczęli ją prześladować w rozmaity sposób. Wyzywali, wyśmiewali, a nawet posunęli się do rękoczynów, bo potargali na niej ubranie. „Płakałam ogromnie i musiałam opuścić to mieszkanie. Żaliłam się do księdza proboszcza, co mam biedna zrobić. Radził mi oddać sprawę do sądu. Ja powiedziałam: Nie! Pan Bóg cierpiął i ja też wycierpię, ja się im z domu usunę. Teraz, gdy mnie na ulicy zobaczą, to uciekają ode mnie. Ja teraz jestem zadowolona, dalej chodzę do naszego kościółka i Kocham go duszą i sercem...”

Jesteśmy oburzeni karygodnym postępowaniem krewnych Pani Karoliny, ich nietolerancją i fanatyzmem. Niewiele brakowało, a pochwalilibyśmy radę waszego Proboszcza, droga Czytelniczko. Tym niżej chyliny głowy przed Pani rozsądkiem i chęcią naśladowania Chrystusa, który nawet za prześladowców modlił się na krzyżu. Niech Pani nadal kocha gorąco swój parafialny Dom Boży, a cierpienia ofiaruje Bogu za tych, którzy także prześladowanie cierpią dla sprawiedliwości oraz za pomyślny rozwój naszego Kościoła. Pozostałe sprawy poruszone w liście najlepiej omówić szczerze ze swoim proboszczem. On na pewno dobrze poradzi, wszak sama Pani pisze, że jest miłym, pobożnym i dobrym duszpasterzem. Mamy w Bogu nadzieję, że twarde serca Pani krewnych zmiękną czy Bóg w cudowny wieczór wigilijny.

Młoda Czytelniczka Ewa S. z Krakowa wyraża zadowolenie z powodu publikowanych przez nas fotosów z filmu „W pustyni i w puszczy”. Przy okazji prosi nas o podanie adresów młodych aktorów filmu. Niestety, musimy zmartwić naszą Czytelniczkę, gdyż adresami takimi nie dysponujemy. Sądzymy, że należałoby skierować swą prośbę pod adresem kogoś z pism zajmujących się problematyką filmową („Film”, „Ekran” itp.).

Nasz Czytelnik Pan Zbigniew S. z Wałbrzycha jest poetą i tworzy wiersze o tematyce religijnej. W związku z tym zwraca się z pytaniem, czy „Rodzina” nie chciałaby zamieszczać jego wierszy.

Drogi Czytelniku! Bardzo rzadko na nasze łamy trafiają wiersze nowe, nie „sprawdzone”, a to dlatego, że nie mieliśmy dotychczas specjalisty-krytyka w dziedzinie poezji. Sytuacja uległa zmianie na lepsze. Dziś możemy opublikować ciekawsze utwory, ale nie obiecujemy Panu z góry, że nasz juror od spraw mowy wiązanej zaakceptuje wszystkie nadesłane utwory. Szkoda, że nie przysłał Pan kilku próbek. Wówczas mogliśmy udzielić konkretnej odpowiedzi. Może Pan to zrobić teraz. Jeśli utwory będą zgodne z zasadami weryfikacji, a przede wszystkim budzić będą ducha wzniosłą treścią, redakcja rozpatrzy możliwość ich wydrukowania.

Wszystkie Czytelniczki i Czytelników serdecznie pozdrawiamy.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

W następnym numerze
KALENDARZ „RODZINY” na rok 1974

Drodzy Czytelnicy!
Prenumerujcie i czytajcie „Rodzinę”
To Wasz tygodnik

ŻARTOBLIWIE • NA WESOŁO • ŻARTOBLIWIE



**CHARAKTERYSTYKA
LUDZI URODZONYCH
OD 22 DO 31 GRUDNIA
ZNAK ZODIAKU
KOZIOROŻEC**

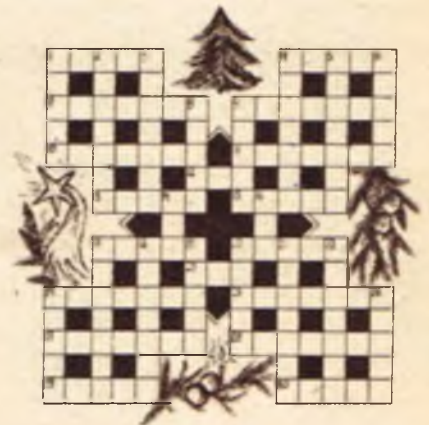
Ludzie urodzeni w tym czasie są wielkimi zwolennikami zdobywania wiedzy, postępu, rozwoju umysłowego. Mają zdolności pedagogiczne i oratorskie. Gorliwi w pracy, zawsze stawiają przed sobą wielkie i wzniosłe cele, które potrafią realizować dzięki wrodzonej energii i przedsiębiorczości. Życie ich jest pełne wysiłków i

wyrzeczeń, ale zostaje uwiecznione powodzeniami i sukcesami. Dziecko urodzone w tym czasie jest bardzo wrażliwe i łatwo może popadać w stany melancholii i depresji. Toteż należy otaczać je szczególną serdecznością i ciepłem.

Nigdy nie miewają wielu przyjaciół, ale za to nieliczni są szczerze oddani. W małżeństwie najlepiej ułożyć im się z osobami spod znaku BLIŹNIĄT.

Szczęśliwy dzień — środa, kolor — fiolet, kamień półszlachetny — ametyst.

KRZYŻÓWKA ŚWIĄTECZNA



Poziomo: 1. jedna z sióstr Łazarza, 4. zwycięzył Goliata, 7. autor Księgi Rodzaju, 9. stan w USA, 10. imponuje mądrością, 11. największe miasto w Indiach, 12. Czarna Woda, 13. grecka bogini łowów, 15. dawny złoty, 17. super kawa, 20. winien rzezi niewiniątek, 23. okno „duszy”, 24. czwarty do brydża, 25... mori, 27. czasowe lokum żołnierza, 28. mała Renata, 29. skalanie, 30. uczeń u pierwszych chrześcijan.

Pionowo: 1. mieszkańcy piramid, 2. imię męskie, 3. część świata, 4. mały diabeł, 5. most nad autostradą, 6. rozruba, 8. mara, 9. władza w Hiszpanii, 14. część doby, 16. słodkie dumki, 17. cel ostateczny w buddyzmie, 18. przeciwnieństwo analizy, 19. główna tętnica, 20. autor Odysei, 21. członek RWPG, 22. na przykład utonęła, 24. rewia, 26. miasto w Japonii.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI 115 Z NUMERU 47 „RODZINY”

Poziomo: stan, arab, ewentualnie, puma, „Skra”, Marek, wnyk, maca, WSK, żyłaki, ospale, tik, kaņa, Anna, sobek, tuja, ujma, amortyzacja, Aron, Azor. Pionowo: stop, Newa, Apis, haba, gnom, Budrys, Olek, emancypacja, eksce-lencja, klasa, mapka, Wit, kok, Sara, Krak, Tora, amen, ujma, ażur. Rozwiązanie należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka świąteczna”. Do rozlosowania nagrody książkowe.

RYBY NA WIGILIJNYM STOLE

Wśród potraw podawanych na stół wigilijny nie może zabraknąć, obok tradycyjnego karpia, potraw z ryb morskich. Można z nich przyrządzić znakomite danie na tę świąteczną okazję. Proponujemy dwie potrawy doskonale nadające się na stół wigilijny.

Zupa á la Chile

Składniki: 1 kg ryb atlantyckich, łyżka octu, duża cebula, ząbek czosnku, 4 łyżki oliwy, pół łyżeczki majeranku, 4 duże ziemniaki, 2/3 szklanki białego wina, 2 pomidory (lub płaska łyżka koncentratu pomidorowego), sól, dwa białka, pieprz, pół łyżeczki natki pietruszki.

Umyte, oczyszczone z ości ryby pokrajać na małe kawałki i skropić octem. Cebulę i czosnek obrać, posiekać i chwilę podsmażyć na rozgrzanej oliwie, skropić lekko wodą, przykryć rondel i dusić na małym ogniu przez 10 minut.

Następnie włożyć rybę, posypać majerankiem, wlać 4 szklanki gorącej wody, posolić i dodać szczyptę pieprzu. Gotować przez 30 minut pod przykryciem na małym ogniu. Wtedy wlać wino, włożyć ziemniaki pokrajane w kostkę i gotować nadal przez ok. 20 minut, po czym do-

łożyć obrane ze skórki i pokrajane w ćwiartki pomidory lub koncentrat. Gotować jeszcze przez 10 minut. Białka ubić na sztywną pianę i przed podaniem wymieszać z ugotowaną zupą.

Podawać bardzo gorącą, posypaną natką pietruszki.

Pieczeń z ryb morskich

Składniki: 75 dkg ryby, 2 bułki (kajzerki), dwie cebule, jajko, 5 dkg masła, 3 łyżki oliwy, sól, pieprz, 1/2 łyżeczki szczypiorku.

Ryby oczyścić, ściągnąć skórę, odciąć głowy i oddzielić mięso od ości. Obraną cebulę optukać, posiekać i uduścić na maśle. Bułki namoczyć, odcisnąć, rozdrobnić i dodać do cebuli. Poddusić chwilę mieszając i odstawić. Gdy ostygnie, zemleć w maszynce razem z rybą. Masę wymieszać z posiekaną natką pietruszki, dodać jajko, doprawić do smaku solą i pieprzem. Z dokładnie wyrobionej masy uformować wąski, długi wałek. Ułożyć w brytfannie wysmarowanej oliwą, powierzchnię wałka posmarować pozostałą oliwą i upiec w rozgrzanym piekarniku.

Podawać na gorąco z duszonymi ziemniakami i surówkami.

